Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków poniedziałek 5 czerwca 1933 | Nr 154

Czyżby nowy Studzieniec

Alarmujące wieści z zakładu w Herbach Polskich

Przed kilku laty cała Polska poruszona była do głębi sadystycznemi metodami wychowawczemi, które odkryte zostały w zakładzie dla nieletnich w Studzieńcu. Rozprawa sądowa ujawniła wtedy fakty znęcania nad chłopcami w sposób nieraz tak wyrafinowany, że opinja publiczna jednogłośnie ochrzci ła Studzieniec mianem „katowni", a nawet „mordowni" dzie ciecej.

Zwolennikom bata i tortur jako środków wychowawczych. wyrok sądowy przypomniał że nie żyjemy w średniowieczu, lecz grubo później. Zdawało się, że proces pełen dramatycznych momentów — stał się groźnem ostrzeżeniem dla ukrytych wyznawców wartości poprawczej siły fizycznej. Zdawało się, że koszmarny szereg poszkodowanych chłopców — był sygnałem do odwrotu domorosłych wychowawców.

Lecz oto ponure echo tragedji dawnego Studzieńca znów dociera do naszych uszu. W Herbach Polskich, tuż za Częstochową, siedem lat temu założony został zakład dla chłopców trudnych do prowadzenia. Zakład ten mieszczący przeszło 100 wychowanków prowadzi Komitet Społeczny Województwa Kieleckiego.

Jednopiętrowy czerwony budynek niczem nie zdradza nazewnątrz tych tajemnic, o których wokół coraz natarczywiej głoszą okoliczni mieszkańcy. Podobno chłopców wdraża się tam do rygoru i posłuszeństwa specjalnym kijem o średnicy kilkucentymetrowej.

Katowanie i bicie uskutecznia ne tym kijem ma ten skutek, że wychowanków po takim zabiegu „wychowawczym" należy oddać pod opiekę lekarza. Bicie po twarzy — odbierające chłopcom poczucie własnej godności, zalicza się podobno również do codziennych metod.

Od takich skąpych wieści, które z trudem przedostawały się do wiadomości ogółu zaczęło się w Studzieńcu, lecz koniec był bardzo żałosny.

Według wiadomości zebranych na miejscu szereg chłopców zakładu w Herbach Polskich zostało, niówiąc stylem oficjalnych komunikatów, „dotkliwie poturbowanych". Między nimi znajdować się mają Kulpiś, Szymański, Kotaś, Koziol, Wołowczyk i inni. Kilku odważniejszych złożyło, jak się dowiadujemy, skargę na ręce prokuratora z prośbą o wniknięcie w tajniki murów zakładu w Herbach Polskich.

Z chwilą, kiedy sprawa jest w ręku prokuratora, jesteśmy spokojni o dalszy bieg wypadków. Opinja publiczna, która przeżywała już raz tragedie dziecięcą, żąda jeszcze tego; niewesołe wieści z Herbów muszą być najrychlej wyświetlone, gdyż sytuacja niepewności o losy chłopców jest nad wyraz dręcząca.

Obowiązkiem społeczeństwa jest czuwać nad tem, by napis umieszczony na frontonie zakładu w Herbach Polskich: *Dom Wychowawczy* — nie był tylko pustym frazesem.

Przejęcie władzy przez P. Prezydenta

powita 101 strzałów armatnich

Dziś upływa 7-letnia kadencja p. Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego.

W związku z tem odbędzie się uroczystość objęcia władzy przez p. Prezydenta Mościckiego na nową kadencję.

Uroczystość ta rozpocznie się w południe na Zamku.

Polegać ona będzie na spisaniu odpowiedniego protokółu o objęciu władzy. W akcie tym udział wezmą p. premjer Jędrzejewicz, marszałek Sejmu Świtalski, Senatu Raczkiewicz, ministrowie, podsekretarze stanu, prezes NIK oraz reprezentanci wojska.

W czasie spisywania protokółu, artylerja, ustawiona na ul. Bugaj odda 101 strzałów armatnich.

Po podpisaniu aktu przejęcia władzy, p. Prezydent Rzeczypospolitej dokona przeglądu oddziałów wojskowych, które zgromadzą się na dziedzińcu zamkowym.

Na tem ograniczają się uroczystości, związane z przejęciem władzy.

Jak widać, uroczystość objęcia władzy przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej posiadać będzie charakter bardzo skromny.

P. Prezydent na święcie 36 p. p.

Wczorajszy dzień święta pułkowego 36-go pułku Legiji Akademickiej rozpoczął się polową mszą św., odprawioną na placu Józefa Piłsudskiego.

Na nabożeństwo przybył P. Prezydent Rzeczypospolitej i przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych i społeczeństwa.

Pułk ustawiony był bataljonami naprzeciw ołtarza polowego.

Po nabożeństwie P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął defiladę pułku.

W południe w koszarach 36-go pułku piechoty odbył się uroczysty obiad żołnierski.

P. Prezydent dla bezrobotnych

TOMASZÓW MAZOWIECKI, (PAT). — Pan Prezydent Rzeczypospolitej zarządził jednorazowe rozdawnictwo produktów żywnościowych pomiędzy najbiedniejszych miasta Tomaszawa. W dniach od 1-go do 3-go czerwca b. r. rozdanych zostanie bezrobotnym oraz najbiedniejszej ludności Tomaszowa 6 tysięcy bonów żywnościowych wartości od 4 do 8 zł. każdy.

GIEŁDA

Z powodu wigilji Zielonych Świąt zebranie giełdy wczoraj nie było. W obrotach pozagiełdowych dolar — 7.50, rubel złoty — 4.89.

Obrady państw rolniczych

w Bukareszcie

Rozpoczynające się w dniu 4 b. m. w Bukareszcie trzecia konferencja przedstawicieli rządów państw rolniczych Europy środkowo - wschodniej obradować będzie w szczególności nad sprawą utworzenia funduszu dla przeprowadzenia normalizacji walut, dalej nad sprawą realizacji uchwał powziętych na konferencji w Stresie, nad zniesieniem ograniczeń w handlu międzynarodowym, utworzeniem międzynarodowego instytutu hipotecznego oraz nad wprowadzeniem systemu preferencyjnego przy zawieraniu umów międzynarodowych.

W Bukareszcie, gdzie na czele delegacji polskiej stoi minister skarbu, prof. Zawadzki, zapewne skrystalizuje się definitywnie stosunek bloku państw rolniczych do światowej konferencji monetarnej i ekonomicznej w Londynie. Jednolite stanowisko rządów polskiego i rumuńskiego zostało już osiągnięte i uzgodnione i uzgodnione w naradach poprzednich. Można więc przypuszczać, że uchwały, które zapadną na obecnej konferencji w Bukareszcie odpowiadać będą zasadniczym wytycznym Polski i Rumunji w odniesieniu do konferencji londyńskiej.

Trocki wraca do Rosji?

Sensacją swojego rodzaju są wiadomości, które dochodzą z Prinkope, wyspy, na której przebywa wygnany były dyktator Rosji, Lew Trocki. Wiadomości stamtąd, jak również wiadomości od jego przyjaciół politycznych, głoszą zgodnie, że jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca Tröcki powrócić ma do Rosji.

Jak wiadomo Trocki wpadł w konflikt ze Stalinem i po skazaniu go na zsyłkę został wysiedlony z Sowietów. Trocki podczas swego przymusowego wygnania zwalczał politykę Stalina. Fakt powrotu do kraju oznacza, że między Stalinem a Trockim doszło do porozumienia. Jak przypuszczają do zgody doszło zapewnie na skutek wewnętrznych trudności w Sowietach. Trocki ma zostać przywrócony w prawach członka partji i na początku ma zostać prezesem Akademji Komunistycznej.

Straszny wybuch zbiornika nafty

11 osób zginęło, 20 walczy ze śmiercią

Z Long Beach donoszą o straszliwym wybuchu w rafinerji nafty. Wybuch był tak silny, że odczuto wstrząs w promieniu 30 kilometrów. Grozę położenia po większył pożar, który objął pobliskie budynki. Wybuch pociągnął za sobą śmierć 11 osób, a 20 walczy ze śmiercią w szpitalu.

Wstrząs powietrza przeraził ludność, ciężko doświadczoną niedawno trzęsieniem ziemi, to też 20.000 mieszkańców opuściło domy i obozowało całą dobę pod gołem niebem.

Pożar w dalszym ciągu trwa, gdyż zapaliła się ropa naftowa, wydobywająca się z otworów wiertniczych.

Dotychczas obliczają straty na 2 miljony dolarów.

Zaburzenia w Finlandji

Władze ogłosiły stan wyjątkowy

TALLIN (PAT) — W Tartu doszło do poważnych zaburzeń w związku z mityngiem propagandowym, na którym prezes Rady Ministrów Toenisson wygłosił przemówienie na temat projektu dodatku do konstytucji, opracowanego przez parlament. Projekt ten za dw tygodnie będzie poddany plebiscytowi.

Podczas przemówienia Toenissona grupa uczestników mityngu usiłowała przerwać przemówienie premjera, co zmusiło policję do interwencji. Kilkanaście osób aresztowano.

Po przywróceniu spokoju na sali, gdzie odbywał się miting, premjer mógł skończyć swoje przemówienie.

Zajścia rzekomo zostały wywołane przez b. kombatantów, którzy zgłosili ze swej strony projekt poprawki do konstytucji, przewidujący rozszerzenie władzy prezydenta republiki w większych rozmiarach niż to przewiduje projekt parlamentu.

Federacja bł kombatantów zaprzecza jednak kategorycznie tym pogłoskom.

W następstwie zajść, które miały miejsce w Tartu, władze ogłosiły stan wyjątkowy.

Proces o zajścia w Radziłłowie

Wyrok zapadnie po świętach

ŁOMŻA (PAT) — Po zamknięciu przewodu sądowego w procesie o zajścia w Radziłłowie pierwszy przemówił prok Medey, który w 4-godzinnem przemówieniu określił charakter OWP, jego strukturę organizacyjna, działalność i t. d. W konkluzji prokurator żądał jak najwyższego wymiaru kary dla wszystkich oskarżonych, zwłaszcza dla oskażonego Przybyszewskiego, którego prokurator uważa za moralnego sprawcę pożałowania godnych wypadków w Radziłłowie. Przybyszewski jest tym, który pchnął OWP. w całym okręgu łomżyńskim do zbrodniczej działalności, a następnie przyglądał się „bohatersko" z ukrycia owocom swej pracy. Obecnie podczas procesu Przybyszewski umywa ręce od udziału w zaburzeniach.

Następnie przemawiał adw B rowski, Jóczewicz i Winnicki. W dniu jutrzejszym nastąpią dalsze przemówienia obrony, po których wygłosi przemówienie mec. Nowodworski

Wyrok zapadnie po świętach.

„Milczący Kondor“

Szczegóły o bohaterskim locie kpt. Skarżyńskiego

Polska Agencja Telegraficzna otrzymała pocztą od swego korespondenta z Rio de Janeiro następujące szczegóły, dotyczące bohaterskiego lotu kpt. Skarżyńskiego.

PO 17-TU GODZINACH LOTU

Kiedy nad wieczorem, dn. 8 maja, kpt. Skarżyński po 17 godzinach lotu, wylądował na lotnisku Aeropostale na ziemi brazylijskiej w Maceio (Stan Alagoas), nikt go tam nie oczekiwał. Przygodni świadkowie lądowania przyjęli go z niebywałem zdumieniem. Kto to może być? — Skąd przyjeżdża? — Wystarczyły pierwsze słowa, w jakich kpt. Skarżyński przedstawił się i wyjaśnił rodzaj swego lotu, aby w zaledwie dwie godziny później prasa brazylijska w odległem od lotniska Aeroplostal o 1.700 km. Rio de Janeiro podała całemu światu wiadomość, że tytuł zwycięzcy oceanu został zdobyty przez lotnika polskiego.

Światowy rekord kpt. Skarżyńskiego stanowił, jak to od początku stwierdzała tutejsza prasa, nietylko rekord lotu w linji prostej, ale również rekord lotu na najlżejszym z aparatów, jakie dotychczas odważyły się wznieść nad ocean, przyczem wyczyn bohaterskiego Polaka nabrał tem większych rozmiarów, że rekordowy rajd na odległość został dokonany nie nad lądem, lecz nad groźną masą wód oceanu, które postawiły bohaterowi jedynie alternatywy — wytrwać albo zginąć. Dołącza się tutaj ku większej jeszcze chwale naszego bohatera długi szereg drugorzędnych na pozór czynników.

DOWODY NIEBYWAŁEJ ODWAGI

I tak kpt. Skarżyński odbył swój lot sam. Ze zdumiewającą pewnością siebie nie zabrał on nawet aparatu radjowego, co stanowi szczegół niesłychanie zwiększający moralną wartość jego czynu i niezbicie dowodzi posuniętej aż do ostateczności samodzielności lotnika. Drugi szczegół, dowodzący niebywałej odwagi, to zupełne zlekceważenie aparatów ratunkowych. Kpt. Skarżyński nie zabrał ze sobą ani koła ratunkowego, ani rakiet sygnałowych, ani nic takiego, coby umożliwiło szanse wyratowania się w razie niebezpieczeństwa przy pomocy obcej. Dzienniki tutejsze ze zrozumieniem uwydatniały te momenty, stwierdzając, że dowodzą one niepospolitego charakteru Polaka.

„MILCZĄCY KONDOR“

„O Condor silencioso“ (Milczący kondor), jak nazywała kpt. Skarżyńskiego prasa tutejsza, stanowił dla publiczności brazylijskiej podwójną zagadkę: bohatera i milczącego nieprzeniknionego w swoich zamiarach człowieka dalekiej północy.

Kiedy w dniu 11 maja kpt. Skarżyński ściśle według zapowiedzi wylądował w Rio de Janeiro i Poselstwo R. P. w Rio de Janeiro mogło podać szereg szczegółów, co do sposobu, w jaki kpt. Skarżyński zorganizował swój lot, prasa miejscowa temi nieprawdopodobnemi wprost szczegółami została zaskoczona, okazało się mianowicie że ten polski „recordsman“ o przekręconym na dwadzieścia sposób nazwisku, to nie żaden diablo odważny, a zarazem lekkomyślny człowiek, bez przygotowania narażający się na zgubę, który na sportowej awionetce wystartował z piasków Afryki i, stawiając wszystko jedynie na szalę losu, osiądł wśród zielonych lasów północnej Brazylji.

STUDJA PRZED BRAWUROWYM LOTEM

Okazało się, że kpt. Skarżyński od szeregu miesięcy poświęcał się poważnym studjom nad realizacją swego projektu, który od dłuższego czasu był celem jego pragnień w znaczeniu najszlachetniejszego idealizmu sportowego.

Prócz gruntownego i rzeczowego przestudjowania warunków lotu, kpt. Skarżyński posiadał na swoim aparacie rezerwę żywności, mogącej mu wystarczyć, w razie konieczności, aż na 30 dni, co znaczy, że w razie niepowodzenia, nie miał najmniejszego zamiaru bezbronnie poddać się losowi, ale przygotował się do walki z nim. Charakterystycznym i interesującym był również tego rodzaju szczegół, że kpt. Skarżyński posiadał w kabinie swojego aparatu, niewiele większej zresztą od przestrzeni, jaką zajmuje normalne krzesło, gumową poduszkę, jako sprzęt ratunkowy.

Wszystkie te szczegóły, łącznie z danemi biograficznemi, charakteryzowały tego nieoczekiwanego przybysza, realizatora „raid da sorpreza“ (rajdu niespodzianki), jako człowieka ogromnie zrównoważonego, przewidującego, który z drobiazgową zimną kalkulacją zdołał połączyć fantazję i odwagę.

Tego samego wieczora kiedy wylądował na lotnisku w Meceio, poselstwo R. P. w Rio de Janeiro podało prasie brazylijskiej szereg danych stwarzających ogólną charakterystykę zdobywcy Oceanu.

LOTNIK BOHATER

Fakt, że ten niespodziewany recordsman jest kapitanem lotnictwa polskiego, oficerem armji polskiej, która na obu półkulach ma prawie nieodłącznie przydomek bohaterskiej, że był on ranny w czasie wojny bolszewickiej, odrazu wytworzył wśród najszerszej publiczności świetną opinję. Krótka historja afrykańskiego lotu kpt. Skarżyńskiego z 1931 r. uprzytomniła czytelnikom brazylijskim, że ten recordsman to nie żaden nowicjusz, ale doświadczony podróżnik, który na skrzydłach swego samolotu przebył już wiele egzotycznych kontynentów.

Nazwisko kpt. Skarżyńskiego było na ustach wszystkich, a owacyjne przyjęcie, jakie zgotowała polskiemu lotnikowi prasa, władze, instytucje i społeczeństwo brazylijskie, nosiły zdecydowany charakter manifestacji w stosunku do całego narodu polskiego.

Już w południe 11 maja, na lotnisku Sampo Affonso w Rio de Janeiro oczekiwali zwycięskiego lotnika przedstawiciele prezydenta Brazylji, szeregu ministerstw, armji i lotnictwa, nie mówiąc o członkach poselstwa polskiego, kolonji polskiej oraz tłumnie zgromadzonej publiczności, która przybyła na lotnisko aby ujrzeć zwycięskiego lotnika. Pod adresem poselstwa R. P. i kpt. Skarżyńskiego nadchodziła niezliczona wprost ilość depesz i listów.

W SPACEROWYM GARNITURZE

W anegdotycznej części wspomnieć należy o sensacyjnem wrażeniu, jakie wywołał strój kpt. Skarżyńskiego. Kiedy przed oczyma tłumów, zebranych na lotnisku w Rio de Janeiro wysiadł kpt. Skarżyński, ubrany w jasny spacerowy garnitur, popielaty kapelusz, kołnierzyk, krawat, sportowy trenchcoat, bez okularów, hełmu i skórzanej kurtki, zdumienie obecnych było ogromne, a wzrosło do rozmiarów olbrzymich, kiedy kpt. Skarżyński z prostotą oświadczył, że w tem ubraniu odbył swój lot nad oceanem.

LOT W TOWARZYSTWIE KOMARA

Zabawny incydent kpt. Skarżyński opowiadał na zapytanie tutejszych lotników, jakiego rodzaju maskotka dopomogła mu swoją tajemniczą siłą do zrealizowania niebywałego rekordu. Kpt. Skarżyński opowiedział, mianowicie, że doprawdy maskotki z Europy nie zabrał, ale natomiast sama zjawiła się ona na wybrzeżu afrykańskiem. Kiedy wzniósł się nad fale oceanu, zauważył, że do szczelnie zamkniętej celudoidowemi ścianami kabiny dostał się komar — oczywiście afrykański. Komar ten towarzyszył mu przez cały lot, opłacając swoją ciekawość przymusową eksportacją do Brazylji, w której bezwątpienia będzie musiał dokończyć swego żywota, który, jak twierdzą zresztą przyrodnicy, jest bardzo krótki.

POTĘŻNA PROPAGANDA

Wracając do międzynarodowego znaczenia rekordu, kpt. Skarżyńskiego, należy podkreślić, że stał się on nietylko potężną pomocą w propagandzie imienia polskiego, lotnictwa i armji polskiej, ale jednocześnie wspaniałą w czysto kupieckiem znaczeniu reklamą aparatów polskich.

SKARŻYŃSKI, 2-GI „ARC-EN-CIEL“ 3-CI „GRAF ZEPPELIN“

Godnym uwagi był zbieg okoliczności, dzięki któremu w dniach przyjazdu kpt. Skarżyńskiego do Rio de Janeiro wypadły przygotowania do odlotu do Europy francuskiego lotnika Mermoza na aparacie „Arc-en-ciel“ oraz przybycie „Grafa Zeppelina“ do stolicy Brazylji. Oba te wydarzenia, nietylko nie odwróciły uwagi Brazylji od re[illegible] Polaka, ale nawet przyczyniły się do podkreślenia jego doniosłości.

Zemsta porzuconej kochanki

Janina Piątek, młoda 21-letnia ekspedjentka-sklepowa, od dłuższego czasu miała przyjaciela Stefana Kozickiego, z którym dzieliła troski i radości życia.

Mieszkali ze sobą zgórą rok i nic nie wskazywało na smutne zakończenie.

Ale serca męskie są niestałe. Kozicki znalazł sobie jeszcze inny pokątny flirt. Wyszedł na tem źle, bo do domu przyniósł chorobę.

„Kawalerska“ choroba przeniosła się i na kochankę. Wreszcie Kozicki porzucił ją zupełnie i wyprowadził się do innej.

Porzucona i obarczona ciężką chorobą, zaprzysięgła nicponiowi zemstę. Zaczaiwszy się, oblała mu twarz kwasem siarczanym, tem ulubionem narzędziem zbrodni kobiet. Kwas nie wypalił oczu, a tylko zeszpecił trochę twarz Kozickiemu.

Jakkolwiek dziewczyna też ucierpiała okrutnie, jednak prawu musiało stać się zadość.

Janina Piątek, stanęła przed sądem, który jej desperacki czyn potraktował pobłażliwie. Ze względu na jej młody wiek i niekaralność, wymierzono tylko sześć miesięcy więzienia.

Wesoły Kącik

WILK WIŚLANY



Burzliwe życie marynarzy, pełne przygód i niebezpieczeństw interesowało mnie od najmłodszych lat. Czytałem wiele powieści morskich i ostatnio postanowiłem sam napisać powieść z życia wilków morskich.

Ponieważ nie mogę sobie pozwolić na większą podróż, narazie więc dla zebrania wrażeń i wiadomości z życia marynarzy wybrałem się do Młocin wiślanym statkiem spacerowym „Mewą“.

Ku mej radości, kapitanem „Mewy“ okazał się stary, doświadczony wilk wiślany, który odbył już kilka tysięcy podróży z Wraszawy do Młocin i znał każdą trawkę nadbrzeżną na tym odcinku.

— Taki człowiek — myślałem sobie — na pewno mi dostarczy dużo materjału do powieści.

Wdrapałem się na mostek kapitański, przedstawiłem się staremu wilkowi i nawiązałem z nim rozmowę.

— Panie kapitanie, czy mógłby mi pan coś opowiedzieć ze swego pełnego przygód życia? Czy przeżył pan już kiedyś na statku jakąś większą katastrofę?

— Katastrofę? — zastanowił się kapitan. — Owszem, przeżyłem.

— Jak to było? Jak to było? Niech mi pan opowie!

— Uważa pan, nie wiedziałem, że na statku jest moja teściowa i objąłem jedną pasażerkę... Naturalnie teściowa miała parasolkę... Tydzień potem leżałem w łóżku.

— Nie o to mi chodzi! — skrzywiłem się rozczarowany. — Czy pan w związku ze swoją służbą nie przeżywał jakichś silniejszych wrażeń?

— O tak! W zeszłym roku.

— Co to było?

— Obcięli mi pensję o 15 procent.

Westchnąłem ciężko.

— To wszystko nie to! Czy nigdy pański statek nie tonął? Czy nie było jakiego buntu?

— Bunt?... Był raz.

— Był?! — ucieszyłem się. — Bunt marynarzy?

— Nie. Pasażerów... Kilku się zbuntowało, bo w bufecie wódki zabrakło. I chcieli, uważa pan bufet zdemolować. Ale na szczęście, miałem u siebie w kajucie butelkę czystej. Dałem im i bunt uśmierzyłem...

— Panie kapitanie! — straciłem cierpliwość. — Czy przez tyle lat służby kapitańskiej nie był pan świadkiem żadnej tragedji, żadnego wypadku?

— Owszem, widziałem raz na Marszałkowskiej, jak tramwaj chłopca przejechał...

Wróciłem z podróży do Młocin mocno rozczarowany. Zrezygnowałem z pisania powieści. Życie marynarzy wcale nie jest takie ciekawe, jak o tem niektórzy piszą.

Napoleon Sadek.

Wojewoda Grażyński przeciw p. Studnickiemu

Wczoraj toczył się apelacyjny proces Władysława Ginsburg-Studnickiego, byłego członka Tymczasowej Rady Stanu z czasów okupacji niemieckiej, oskarżonego o zniesławienie wojewody śląskiego, dr. Michała Grażyńskiego.

P. Studnicki, publicysta „Słowa“ wileńskiego został skazany przez sąd grodzki na 3 miesiące więzienia i od tej kary wniósł apelację.

Na rozprawę wezwano naczelnika wydziału narodowościowego w Min. Spr. Wewn., p. Suchenek - Sucheckiego i dr. Buławskiego z Urzędu Statystycznego.

Świadkowie ci zostali przez sąd przesłuchani.

Wyrok na komunistów

Dziś sędzia Dębicki ogłosił wyrok w głośnej sprawie komunistycznej, jaka ostatnio w ciągu kilku dni toczyła się w Sądzie Okręgowym. Jak wiadomo, główna oskarżona, Marja Dziekan, znajduje się w szpitalu obłożnie chora, przeto sprawę jej wyłączono.

Pozostałych oskarżonych Sąd skazał:

F. Estersohn na 6 lat więzienia, E. Kusiakową, vel Stanisławę Szafranek na 6 lat, L. Silbersteina na 7, R. Pasińskiego na 6, St. Płochockiego na 6, Fr. Czyżewskiego na 7, K. Pękalskiego na 7, M. Goldweina na 8, J. Puchałę na 7, J. Gajewskiego na 7, J. Trojanowskiego na 3, J. Malinowskiego na 2.

Wszystkim oskarżonym zaliczono areszt prewencyjny.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.25 Transmisja Nabożeństwa z katedry w Toruniu uroczystej sumy pontyfikalnej. 12,15 Odczyt p. t. „Co robotnik powinien wiedzieć o urlopie“. 12,30 Muzyka z płyt. 12,45 Transmisja z Torunia. Uroczyste otwarcie III Ogólnego Zjazdu Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych i III-go Ogólnopolskiego Kongresu Muzyki Kościelnej na Staromiejskim rynku. 14,20 Koncert. 15,05 Dalszy ciąg koncertu. 16,00 Program dla młodzieży. 16,25 Utwory fortepianowe w wyk. Ign. Paderewskiego na płytach. 16,45 Odczyt p. t. „O sztuce dobrego mówienia“. 17,00 Muzyka lekka. 17,30 Transmisja ze stadjonu „Legji“ w Warszawie, międzypaństwowego meczu piłkarskiego Polska — Belgja. 18,00 Transmisja z Kościoła N. M. P. w Toruniu koncertu organowego. 18,55 Wiadomości bieżące. 19,00 Rozmaitości. 19,25 Słuchowiska z Wilna: 1) Ewon i Adamina“ 2) „Sen o przyszłości“. 20,00 Koncert wieczorny. 21,15 Wiadomości sportowe. 21,25 Dalszy ciąg koncertu. 22,00 Muzyka taneczna z Krakowa. 23,00 Muzyka taneczna.

Nasze premje

Co miesiąc stali Czytelnicy otrzymują ponad 300 wartościowych przedmiotów

W dobrze zrozumianym interesie obopólnym, w roku bieżącym podjeliśmy premjowanie wszystkich stałych Czytelników naszego pisma.

Co miesiąc wedle ustalonej kolejności wydajemy ponad 300 premij.

Wydaliśmy już trzy serje premij — co stanowi łącznie ponad 1000 cennych przedmiotów.

Setki dziękczynnych listów są dla nas dowodem, że premje spotkały się z entuzjastycznem przyjęciem. Myśmy osiągnęli cel zamierzony: Czytelnicy przestali wypożyczać gazety. Czytelnicy zaś nasi zyskali szereg wysokiej wartości przedmiotów.

Czem są dla czytelników premje?

Dla kilku rodzin maszyny do szycia, otrzymane jako premje, stały się podstawą ich bytu w czasach szalejącego bezrobocia. Inni uzupełnili swe umeblowanie rozdanemi przez wydawnictwo szafami, kompletami mebli kuchennych, kozetkami, stołami, krzesłami i t. p. Jeszcze inni uzupełnili braki w swej garderobie i bieliźnie, na kupno których tak trudno zdobyć się w czasach, kiedy zarobki szerokich rzesz starczają zaledwie na skąpe wyżywienie. Wydaliśmy dotychczas dziesiątki ubrań, dziesiątki par obuwia, kompletów bielizny osobistej damskiej i męskiej — wszystko w najlepszym gatunku.

Panie domu z rozradowaniem przyjmowały z naszych rąk komplety naczyń kuchennych, naczyń stołowych, serwisy, komplety bielizny stołowej, pościelowej, kołdry i poduszki.

Na pustych stołach w izbach bezrobotnych zjawiły się setki paczek, zwanych słusznie paczkami szczęścia, bo zawierających widziane oddawna tylko na wystawach: kakao, kawę, herbatę, czekoladę, cukier — z dodatkiem dla pań — wody kolońskiej i mydeł toaletowych.

Młodzież z uniesieniem witała rowery, aparaty fotograficzne, radjowe, patefony, zegarki; panienki — przybory toaletowe, pończoszki (3 pary jedwabnych), torebki i t. p.

Kto ma możność otrzymania jednego z cennych przedmiotów?

Każdy! Wszyscy!

Wystarczy tylko podać swój dokładny adres listownie czy osobiście naszej administracji oraz stale czytać i przechowywać numery gazety, lub przynajmniej odcięte wraz z datą nagłówki.

Co miesiąc wydawnictwo według ustalonej kolejności wysyła zawiadomienia o przyznaniu premji. Po otrzymaniu takiego zawiadomienia należy okazać przynajmniej 30 ostatnich kolejnych numerów naszego pisma i w kilka dni później następuje wręczenie (lub przesłanie pocztą) przyznanej premji.

Naturalnie nie jesteśmy w stanie dać premij wszystkim Czytelnikom odrazu. To też została ustalona pewna kolejność, gwarantująca absolutną bezstronność w przyznawaniu premij. Prosimy więc Czytelników o trochę cierpliwości, gdyż na każdego przyjdzie czas!

Nie jesteśmy też w stanie wszystkim dać maszyn do szycia. Zabrakłoby ich w Polsce. Wszystko jednak to, co dajemy, to są przedmioty naprawdę wartościowe w najlepszym gatunku.

Nie trzeba też zapominać, że premje to jest dobrowolny ze strony Wydawnictwa, bezpłatny dodatek do gazety. Łatwo zrozumieć, że jeśli wydacie w przeciągu miesiąca 3 złote na gazetę, to nie dlatego, by otrzymać przedmiot wartości kilkuset, czy kilkudziesięciu złotych. Za 10 groszy otrzymujecie przecież numer najpoczytniejszej w Polsce gazety. Znacie już ją dobrze i wiecie, jak w niej jest wiele różnorodnych wiadomości i artykułów.

Przystępnie zredagowane wiadomości pozwalają Wam z łatwością zorjentować się we wszystkich najważniejszych wydarzeniach w świecie i w kraju. Robotnik znajdzie w artykułach obronę swych praw i przez kilkuletnie obcowanie z pismem wie, że nieustępliwie i czujnie trwamy na straży jego interesów, czując się wraz z nim cząstką wielkiego, a tak obecnie upośledzonego, Świata Pracy.

Tryskające humorem feljetony Napoleona Sadka i S. F-a, nowele, wzruszające powieści pozwalają się Wam oderwać od trosk ciężkiego szarego życia. W strapieniu znajdziecie radę i pociechę w dziale p. t. „W cztery oczy"; zawsze też sami możecie zabrać głos na łamach pisma w każdej obchodzącej Was sprawie.

To daje Wam gazeta. Zato zaś, że nie wypożyczacie gazety, a czytacie ją i przechowujecie — Wydawnictwo daje premje.

Jesteśmy niejednokrotnie głęboko wzruszeni objawami cennego przywiązania, jakie nam okazujecie. W tych dniach jedna z naszych młodych Czytelniczek, z trudem zarabiająca na życie, oznajmiła ze wzruszającą skromnością: „Kupuję codziennie naszą kochaną gazetkę, choć robię to kosztem śniadań!"

Wiemy, że wśród Was jest takich wielu, co sobie od ust odejmują, byle nie tracić możności codziennego obcowania z pismem. Łączy ono Was przecież ze światem, nie pozwala popaść w przygnębienie, któremu łatwo się poddać w czasach tak ciężkich.

10-ma groszami opłacacie trud setek ludzi, pracujących w telegrafach, telefonach w agencjach prasowych, w redakcji, w papierniach, przy maszynach — których wspólny wysiłek tworzy gazetę.

Premja — zaś zato, że jesteście stałymi Czytelnikami, że pismo popieracie.

Popierajcie je nadal. Uczynić to łatwo:

Czytajcie i przechowujcie naszą gazetę!

ADAM TY-SKI.

Czyja krew?

Skandal w eleganckich sferach Warszawy

VIII.

Leszkowski podał swoją wizytówkę — tym razem prawdziwą. Kamerdyner skłonił się i znikł za drzwiami, pozostawiając Jerzego w salonie. Po kilku minutach drzwi otworzyły się i hrabia Mieczkowski ukazał się w pokoju.

— Dzień dobry panu! Cóż za dobry wiatr pana do mnie sprowadził?

— Moje uszanowanie! Jak zdrowie pani hrabiny?

— Dziękuję, dziękuję. A co u pana słychać?

— Dziękuję dobrze. Ale znam kogoś, komu kiepsko się dzieje.

— Ach, pan mówi o tym biednym Korkowskim? Naprawdę, to dla niego jest wielki cios. Bardzo mi go żal. Był taki porządny człowiek...

— Dlaczego „był?" — Uważam, że jest nim nadal.

— Hehe, rozumiem dobrze! — Hrabia uśmiechnął się dwuznacznie. — Wchodzę w jego położenie, ale sprawa coś niewyraźna. Wygląda, jakby się dopuścił zwykłego zabójstwa.

— Wątpię, czy tu ktokolwiek został zabity. Tymczasem jednak, ci biedni Korkowscy są w litości godnem położeniu. On uwięziony, ona w gorączce. Zapadła na zapalenie mózgu...

— Jego mi żal naprawdę, ale ona... Przecież on ją ponoć złapał na gorącym uczynku! Dla mnie to jest zwykła uliczna dziewka!

— Proszę tak nie mówić, panie hrabio — przerwał mu Jerzy, myśląc, nie bez złośliwej satysfakcji o posiadanym w kieszeni dowodzie zdrady hrabiny. — Dla mnie pani dyrektorowa jest absolutnie ponad wszelkiemi podejrzeniami. Byłem na miejscu, dowiedziałem się, że to była raczej próba zamordowania jej!...

— Co? Zamordowania?..

— Tak, tak, panie hrabio. Nieznany złoczyńca uśpił ją podstępem ułożył ją na kanapie głową w dół, a nogami do góry. W ten sposób krew spływała do głowy i mogło to biedaczkę przyprawić o śmierć, gdyby nie szybka pomoc.

— Ależ to niemożliwe! — wykrzyknął niebacznie hrabia. — Sam widziałem, jak ona leżała na kanapie całkiem normalnie!.. Nagle urwał, zrozumiawszy, że palnął głupstwo. Ale Leszkowski, który tylko na to czekał, zawołał triumfalnie:

Udało mi się! Więc jednak był tam pan?

— Ależ, ależ... nie rozumiem, o co panu idzie.

— Był pan na Żórawiej?

Hrabia chciał się początkowo obrazić, ale zmieszanie wzięło górę.

— Widzi pan, nie chciałbym być zamieszany w tę sprawę...

— Dlaczego pan tam był? Proszę się nie krępować, gazety o tem się nie dowiedzą, słowo honoru!

Hrabia wyciągnął z westchnieniem portfel i ze środka wydobył złożony we dwoje list — jeden rzut oka wystarczył gościowi, by poznać papier i charakter pisma Strzępińskiego. Treść była taka sama, jak w liście otrzymanym przez Korkowskiego.

— Rozumie pan, jaki cios zadało mi takie posądzenie: tarcza herbowa rodu Mieczkowskich byłaby splamiona!... Przyznaję, że nie myśląc o niczem innem, pobiegłem na Żórawią. Szczęście dla jednych — niedola dla drugich... Podczas, gdy ja się przekonałem o niewinności mojej żony, Korkowski jednocześnie zyskał dowód swego nieszczęścia. Patrzałem tak chwilę, chciałem pomóc nieszczęsnej, ale nieostrożnym ruchem potrąciłem coś, usłyszałem odgłos upadku jakiegoś przedmiotu, trzask... Przestraszyłem się i uciekłem...

— Wybaczy mi pan, czy nosi pan te same pantofle, co wczoraj?

— Tak!

— Pan pozwoli?.. — i nie czekając na odpowiedź Leszkowski ujął założoną na kolano nogę hrabiego i przyłożył do podeszwy ostatni wycinek, który doskonale przystał. — Zgadza się! Więc oprócz pana, Korkowskiego i Strzępińskiego nikt tam wczoraj nie przyszedł.

Hrabia patrzał nań szeroko otwartemi oczyma, nic nie rozumiejąc.

— Wybaczy pan hrabia, że go fatygowałem. Żegnam pana. Ach, jedno pytanie: czy nadal pan uważa, że obowiązkiem dżentelmena jest zawiadomić przyjaciela, że go żona zdradza?.. Tak? Winszuję panu stałości przekonań.

Jeszcze z za drzwi wydawało się hrabiemu, że słyszy szyderczy śmiech.

Na ulicy Leszkowski spotkał hrabinę, która właśnie wysiadała przed domem z samochodu. Przywitał ją, ucałował piękną rączkę i oddalił się szybko.

Hrabina ze zdziwieniem poczuła, że coś jej zostało w ręce. Spojrzała i zbladła: trzymała swoją fotografję, którą w swoim czasie darowała kochankowi. Na odwrocie ołówkiem było napisane:

„Proszę na przyszłość być ostrożniejszą".

•

Leszkowski jadł u siebie obiad. Miał niby apetyt, pusty żołądek domagał się pożywienia, ale myślą był gdzieindziej. Naraz opuścił na talerz niesiony do ust widelec z kawałkiem mięsa i uderzył się dłonią w czoło:

— Skąd ta krew, u djabła?! Czyżby naprawdę Korkowski zabił Strzępińskiego? Nie chce mi się w to wierzyć. Po pierwsze byłyby ślady i w sieni, i na schodach, a nie — tylko w jednem miejscu. Po drugie zaś Korkowski odrazu by się przyznał do swego czynu. On nie wygląda na tchórza. Po trzecie w rewolwerze są wszystkie naboje, a przypuszczenie Motyki, że do zbrodni służył nóż, nie ma sensu. Miał rewolwer w kieszeni, a szukałby noża? Przypomina mi to znany kawał: „całe pańskie szczęście, że nie mam przy sobie rewolweru, bobym panu dał w piersi!"

(d. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie, na piękne młode dziewczęta czyha bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się w małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej Chciał nieco sprawę odwlec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjść nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał... Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, polecił Romie, pragnącej już iść do siebie, zostać jeszcze w pokoju.

Grześ nieśmiało oświadczył się Burackiemu o rękę Romy, ale dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Nazajutrz Roma pobiegła na Bednarską. Okazało się, że Janusz wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia — zemdlała. Ledwo ją docucono. Lekarz stwierdził — ciążę. Wśród tłumu gapiów znalazł się i Grześ. Był tem tak spiorunowany, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie zauważył nawet, że Roma wstała i poszła.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce, ale też nie zaraz, lecz dopiero po jakimś czasie, gdy obie wyjechały na wieś w gościnę do matki Grzesia. Gdy tu wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu. Najbardziej dręczyło to Romę.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany, Roma nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza. Natychmiast powiedziała to Grzesiowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rowerze za tym samochodem. Po drodze wszakże zmylił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewniał, że nie jest Januszem Klarowiczem, ale Grześ nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzał tam Renię, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Oczywiście, Roma stwierdziła, że Junowski to nie Klarowicz. Udało jej się, coprawda, spotkać raz Janusza w Alejach, ale on znów zniknął jej z oczu. Co gorsza, dziecko tymczasem zachorowało i umarło. Rozpacz Romy zastanawiała Józefa. Pojechał na wieś i sprawdził meldunek o urodzeniu Henrysia. Okazało się, że to był syn Romy. Józef wrócił straszliwie przygnębiony i znękany.

W pierwszej chwili oburzenia wyrzucił Romę z domu. Gdy błąkała się po nocy, spotkał ją przypadkowo Grześ, uspokoił i dał tymczasem schronienie u siebie, o czem zawiadomił swoją szefową, panią Marję Buracką. Tej udało się ostatecznie udobruchać męża i w ten sposób Roma wróciła po kilku dniach na łono rodziny. Przed Renią ukrywano całą sprawę.

Ciężko doświadczony Buracki zabronił córkom pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narażone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Częstym gościem bazaru był ostatnio Junowski, który, jak już wiemy, poważnie zainteresował się Renią. Ponieważ zwracało to już ogólną uwagę, Grześ oświadczył to Junowskiemu. Ten wszakże oznajmił, że ma zamiary najpoważniejsze i że jest zdecydowany oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Renia nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym. Gdy wszedł, zamienił z nią nieznacznie parę słówek przy kasie, z których wynikało, że się kochają. Te rozkoszne chwile przerwał rozkaz ojca, by Renia nie pracowała w sklepie.

Gdy rodzice oznajmili Reni, że ktoś się oświadczył o jej rękę, była najpierw uradowana, że to ten jej ukochany. Potem natomiast rozczarowała się srodze, dowiadując się, że to Junowski. Nie miała wszakże odwagi przyznać się do tego rodzicom.

W ten sposób zapewniła sobie spokój. Nie będzie ciekawości, pytań, niespodzianek, wymówek. Niech sobie ów pan konkurent przychodzi. Będzie głucha na jego starania.

Józef i Marja zamienili radosne spojrzenia. Józef rzekł:

— Gdy go tylko pozna, pokocha go z pewnością.

Władysław przyszedł.

Była dla niego bardzo grzeczna i uprzejma.

Ale tylko pozornie. W duszy — od pierwszej chwili, najniesłuszniej na świecie, znienawidziła go okropnie. Sprawił to tajemniczy czar pięknych czarnych oczu pięknego bruneta, który ją opanował i któremu poddawała się z niewysłowioną rozkoszą. Zła była, że ktoś ośmielał się mącić jej swemi zamiarami ten urok nieodparty.

Bo przecież celem Władysława było zdobyć ją dla siebie, a więc wydrzeć tamtemu. Na samą myśl o tem zaciskała gniewnie piąstki. Ale... nie okazywała tego.

Rodzice, jak to rodzice... Zawsze wierzą w to, w co pragną uwierzyć... Byli więc przekonani, że Władysław zwolna, lecz nieustannie zyskuje sympatje Reni, nie dostrzegając, że każde jego odwiedziny były dla niej okrutną katuszą.

Pewnego razu udało się jej wymknąć niepostrzeżenie. Pobiegła na pocztę i znalazła tam aż sześć listów. Skorzystała ze sposobności i na miejscu zaraz odpisała na nie. Bardzo krótko, zresztą:

„Chcą mnie wydać zamąż za jakiegoś adwokata... A ja kocham tylko Ciebie... Ratuj mnie, Jedyny!... Ożeń się ze mną, póki czas!..."

Wieczorem ponownie odczytywała płomienne wyznania i przysięgi, zawarte w sześciu listach.

Uśmiechnęła się ze szczęścia, powtarzając sobie z porywającą radością:

— Jak on mnie kocha, jak kocha!...

Przez całą noc nie mogła zasnąć. Czytała te listy pokolei, raz po raz, przez całą noc, drżąc z oszałamiającej rozkoszy i wijąc się z nieznanego, a dziwnie błogiego uczucia w swem łóżeczku dziewiczem...

Nad ranem podarła listy na drobne kawałeczki i stopniowo wyrzucała je przez okno, gdzie wiatr odrazu je podchwytywał i unosił hen, daleko, ku Wiśle... I tylko jeden z tych kawałków, któremu snać było przykro rozstać się z dziewoją, której piękność wysławiał, wrócił za podmuchem wiatru do pokoju Reni, przytulając się do dywanika...

Gdy zamykała okno, weszła Roma, której zdawało się, że Renia nie spała w nocy. Na zapytanie Romy, Renia zaprzeczyła.

Rzeczywiście nie wyglądała, jak po nieprzespanej nocy. Ale Roma znała to ze swego doświadczenia. Przecież i ona — w swoim czasie — bywała świeża i pozornie wypoczęta, choć pół nocy jej schodziło na szaleńczych pieszczotach, a reszta na rozkosznem ich rozpamiętywaniu. Spoglądała więc nieufnie na siostrę i zapytała:

— A co wogóle sądzisz o nim?

Renia w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co siostrze chodzi. Taka była jeszcze pełna myśli o swym ukochanym, że dopiero po chwili ochłonęła i zapytała zkolei:

— Ach, masz pewno na myśli Junowskiego?

— No chyba... A kogóżby? Czy jest jeszcze jaki inny?

Nikt łatwiej nie potrafi zagrać komedji, jak kobieta. Renia odparła więc z niewinną naiwnością:

— Inny? Nie... Skąd?

Ale Roma i na tem się już poznała, bo sama kiedyś robiła takie naiwne minki.

Tymczasem Renia mówiła dalej:

— Junowski? Owszem... przystojny...

— Podoba ci się?

— Nie jest mi wstrętny... Owszem, bardzo miły...

— Więc będzie ślub?

— To się okaże. Nie pali się. Co nagle, to po djable. Czy ci tak śpieszno być druchną?

Roma nic na to nie odparła, bo mimowoli wzrok jej padł na mały strzępek listu i zatrzymał się na nim z uwagą.

Można było zeń wyczytać tylko dwa słowa:

— Kocham.

Ale to Romie wystarczyło w zupełności. O mało nie zemdlała. Zdawało się jej, że pada w przepaść. Na czoło wystąpił jej zimny pot.

Gdy Renia na chwilę się odwróciła, Roma szybko podniosła ten strzępek i zabrała go do swojego pokoju.

Zamknęła się u siebie. A to dlaczego? Z powodu małego kawałeczka papieru?

I czemuż przyglądała mu się błędnemi oczami, niemal oszalałemi z trwogi i śmiertelnego lęku?

Cóż z tego wynikało tak straszliwego?

Przedewszystkiem — że ktoś kochał Renię.

— Ona go też, bezwątpienia. I kto wie... czy nie było już... po wszystkiem?

A jeżeli między nimi nic nie było, to w każdym razie pisywali do siebie.

Zapewne, bardzo czule... Skoro było tam słowo „kocham"... I musiała to być już znajomość dawniejsza, zażyła, jeżeli byli ze sobą na „ty"...

A przecież nikt o tem nie miał najmniejszego pojęcia. Jak Renia to potrafiła ukryć! Zresztą, Romę to najmniej dziwić powinno... Przecież sama tak się zręcznie urządzała, że nikt nie miał najmniejszego pojęcia o jej conocnych schadzkach przez całe długie sześć miesięcy...

Przez chwilę pomyślała sobie:

— A może to poprostu Władysław?

Ale nie... Gdyby list był od Władysława, Renia nie podarłaby go.

Wpatrywała się w owe dwa słowa z listu i nagle... wpiła w nie wzrok jeszcze bardziej...

Zdawało się jej, że słyszy słowa, wypowiadane dobrze znanym z niedawnej jeszcze przeszłości głosem, dźwięcznym, aksamitnym, uwodzicielskim, pieszczotliwym...

I aż krzyknęła z przerażenia...

Nagle stanęło jej przed oczami widmo Janusza Klarowicza, młodzieńca o czarownych oczach, promieniujących zwodniczemi ognikami.

Zerwała się i zasłoniła twarz rękami, aby go nie widzieć...

Gdy nieśmiało uchyliła ręce, widma już nie było... Leżał natomiast przed nią na stoliku ów malutki skrawek. Przyglądała mu się z gorączkową uwagą...

Charakter pisma wydał się jej znajomy.

Ale skąd właściwie?

Myślała, myślała, aż nagle lęk straszliwy odmalował się w jej oczach. I znów jakby odpędzała rękami jakieś widmo upiorne...

Szeptała:

— Nie, nie!... To byłoby zbyt straszne... Widocznie już wpadam w obłęd ze strachu o Renię...

Charakter pisma wydał się jej znany dobrze z listów, pisanych do niej przez Janusza Klarowicza...

O, gdyby miała przed oczyma cały list! Poznałaby odrazu.. Ale cóż? Tylko dwa słowa... Co począć? Z dawnych listów Janusza nie zachowała żadnego. Coprawda, pamięta jego charakter pisma doskonale, ale zawsze...

Nie chciała wierzyć, aby to mógł on... Boże, cóżby to była za katastrofa!... To wielki łotr, ale żeby aż do tego stopnia?

Chociaż kto wie? Jeżeli popełnił jedną podłość, może nie cofnie się również przed drugą?..

Nie chciała nikogo jeszcze alarmować, ale potroiła czujność. Powiedziała sobie:

— Gdyby to się miało okazać prawdą, ocalę Renię, uratuję ją za wszelką cenę, nawet za cenę własnego życia...

Renia nie dostrzegła nawet, że od tej chwili każdy jej krok był przez Romę bacznie pilnowany..

Tak minął jakiś czas.

Stopniowo Renię to zaczęło krępować. Chciała się wyrwać na pocztę sama. Ale Roma nie wypuszczała jej nigdy samej na ulicę. Mimo wszystko, oburzyło to wkońcu Renię.

To wystarczyło Romie. Upewniło ją w tem, że siostra musi mieć jakiś romans.

Zresztą, nic łatwiejszego, jak się o tem przekonać.

Umyślnie pozwoliła jej wyjść samej. Ale ostrożnie poszła za nią, śledząc siostrę bacznie.

Renia początkowo szła przed siebie bez najmniejszego pośpiechu, spacerkiem.

Dopiero, gdy się rozejrzała dookoła i nie spostrzegła nikogo znajomego, przyśpieszyła kroku, biegła nawet...

Roma widziała, jak Renia wpadła pędem do oddziału pocztowego...

I zbladła...

Bo jeszcze do ostatniej chwili myślała, że się myli...

Niestety...

Czekała jeszcze...

Renia została na poczcie kwadransik, poczem wyszła i udała się wprost w kierunku domu.

Roma zdążyła ujrzeć, że Renia miała w ręku paczkę listów, jeszcze nierozpieczętowanych.

Nie czytała ich, chcąc to widocznie uczynić w domu...

Dobrze, ale dlaczego właściwie te listy koniecznie musiały być od Janusza Klarowicza? Mało innych to mężczyzn na świecie?

A gdyby jednak... od niego?!

Trzeba to było koniecznie sprawdzić.

Roma myślała usilnie, jak to uczynić.

Zapadła noc. Roma nie zasypiała, nasłuchując bacznie, czy nie usłyszy jakiego szmeru z sąsiedniego pokoju siostry.

Około pierwszej po północy usłyszała, jak Renia cichuteńko otwiera okno...

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego Pisma

Sport uprawiać! Nie śpieszyć się do ożenku!

Z wielkiem napięciem oczekiwaliśmy, skąd przyfrunie pierwsza jaskółka w nowym naszym „sadzie". Oczywiście, najłatwiej byłoby w tym wyścigu zwyciężyć Warszawie, która miała w nim olbrzymią „fore". Pomimo to, pierwsza do mety przybiegła nasza Czytelniczka, która miała może największy szmat drogi do przebycia, bo z samego północno - zachodniego krańca Rzeczypospolitej. Zaszczytny triumf ten przypadł w udziale p. Lence z Gdyni, której właśnie udzielamy głosu:

„P. F. Ch. z Krakowa zapytuje, jak ma się zachować: czy rozpocząć życie, pełne uciech zmysłowych i hulanek, czy nadal trwać w stanie czystości? Otóż z mojego punktu widzenia — powinien trwać nadal w takim stanie, jak dotychczas, nie zrażać się kaprysami kolegów którym nie chce Pan dorównywać w ich niebardzo moralnych zabawach.

Od kobiet łatwych do zdobycia też stronić należy, bo co lekko zdobyte, tak samo lekko bywa utracone, a często i — małowartościowe. Szukać powoli, ale dobrze wśród otoczenia — a można i dalej w świecie — osoby, z którą bez obawy można związać się na całe życie.

Co do idealnie cnotliwych kobiet, to sądzę, że takie jeszcze istnieją. Znalezienie takiej towarzyszki życia będzie nagrodą za tak długo trwającą wstrzemięźliwość od rozkoszy, za któremi p. F. Ch. tęsknić zaczyna.

Proszę nie zrażać się chwilowemi niepowodzeniami, lecz dalej uprawiać ulubiony sport, pracować, a reszta dana napewno Panu będzie, czego życzę Panu z całego serca".

Drugi przybył nasz sąsiad p. Z. W. z Siennej, którego list zawiera sporo interesujących spostrzeżeń:

„Czytając list p. F. Ch. z Krakowa, nasunęło mi się kilka uwag. Przedewszystkiem narzeka p. Ch., że nie nadaje się do zabaw, ponieważ nie umie pić, palić, tańczyć itd. Rzeczywiście, niestety, pokutują u nas takie pojęcia, że bez wypitki niema zabawy.

Powiedzmy sobie otwarcie — to wielka hańba. Czyśmy taki smutny naród, że aby się bawić, musimy dopiero sztucznie się podniecić zgubnym alkoholem? I jakaż to potem bywa zabawa — żal się, Boże! Bierzemy się za czuby, grzmocimy po mordach.. a niekiedy idziemy w naśladownictwie kacapskiem jeszcze tak daleko, że tłuczemy się za czuby, grzmocimy poke wpadnie. Dlaczego nie spojrzymy raczej na Zachód? Tam ludzie bawią się wesoło zupełnie bez zatruwania się taką obrzydliwą trucizną, jaką jest alkohol.

Bardzo Pan dobrze robił, Panie Ch., że Pan dotychczas stronił od takich jadów, jak wódka i tytoń, natomiast uprawiał sport, bo to jest najlepsze, co Pan mógł robić. Bardzo być może, że sport również spowodował, iż Pan dawniej stronił od niewiast. Sport męczy bowiem cieleśnie i tem samem odpędza wszelkie pożądania zmysłowe. Ale... człowiek jest tylko człowiekiem, i natura zbyt długo nie da się zagłuszać. Stąd owe Pańskie nawroty i dążenia.

Czy Pan ma wobec tego nadal stronić od kobiet? Póki ten zew w Panu milczał, nie wywoływałbym go sztucznie, ale skoro już rozbrzmiewa, nie dusiłbym go w sobie zbyt gwałtownie, bo może się wyrodzić w podobne skutki, jak u p. Andrzeja z poprzedniego „sądu", czyli w samogwałt, nałóg szkodliwy, może bardziej jeszcze, niż wódka i tytoń. Czyli, że Pan wpadłby z deszczu pod rynnę. Jak te swoje naturalne popędy zaspakajać, nie będę chyba musiał uczyć 24-letniego młodzieńca. Rada: sport nadal uprawiać alkoholu i palenia nadal unikać zapobiec wpadnięciu w zboczenie, a co do małżeństwa — nie śpieszyć się, póki nie znajdzie się odpowiednia pod każdym względem panienka.

Co do jej przeszłości, mniejsza; grunt, aby teraźniejszość była dobra i przedewszystkiem aby była wzajemna miłość. Bez tego ani rusz..."

Anglja w dzień święta „Derby"

Żyłka hazardu i masowych zakładów

(KORESPONDENCJA WŁASNA „OSTATNICH WIADOMOŚCI")

Londyn, 30 maja

Anglicy mają pasję do wyścigów konnych. W ciągu roku sport ten pochłania uwagę setek tysięcy ludzi w miastach prowincjonalnych, ale dopiero „Derby Day", dzień klasycznych wyścigów w Epsom jest prawdziwem świętem narodowem, które entuzjazmuje dziesiątki miljonów ludności, jest świętem, w którem bierze żywy udział każdy Anglik i Angielka, nietylko na wyspach brytyjskich, ale i w zamorskich posiadłościach angielskich.

Pierwsze Derby odbyły się 4 maja 1780 roku na zebraniu sportsmenów w domu lorda Derby. W ten sposób przed 153 laty rozpoczęły się wyścigi, nazwane Derby, które odtąd stały się świętem narodowem Anglików.

Święto Derby poprzedza wielka loterja, organizowana w Dublinie w Irlandji, przynosząca szczęśliwym posiadaczom biletów fortunę. W tegorocznym „Derby" uśmiech losu obdarzył olbrzymią wygraną kilku robotników, członków klubu robotniczego, którym właśnie groziła redukcja i utrata kawałka chleba. W jednej chwili zostali posiadaczami 50 tysięcy funtów (półtora miljona zł.). Wśród szczęśliwych posiadaczy wielkich wygranych znajdują się m. in. dwie pokojówki, które nabyły wspólnie bilet za kilka złotych: przyniósł on im po 150 tysięcy zł. Dalej kilkudziesięciu urzędników, znajdujących się w opałach pieniężnych, kilka wdów, żyjących w niedostatku i bezrobotnych.

Rzecz ciekawa, że tegoroczne „Derby" naogół sprawiedliwie przyniosły wielkie wygrane ludziom istotnie potrzebującym i znajdującym się w ciężkich warunkach życia. Zresztą zmieniły się czasy, bo bezpowrotnie przeminęło bogactwo i zamożność, w jakiem żyła stara Anglja, gdzie doniedawna jeszcze można było bez większego wysiłku zdobywać środki, z naszego punktu widzenia, na wysoką stopę życiową. Dzisiaj tych potrzebujących w Anglji jest coraz więcej. Obumarło życie przemysłowe, załamały się rynki zbytu i na bruku znajduje się już 3 miljony robotników, a z rodzinami blisko 10 miljonów ludzi cierpi w Anglji niedostatek, chociaż z tem się ukrywa.

W dzień „Derby" niema dorosłego człowieka w Anglji, któryby się nie założył ze swym sąsiadem choćby o kilka złotych o to, który koń przyjdzie do mety pierwszy i zdobędzie olbrzymią nagrodę, związaną ze zwycięstwem derbowem. W wigilję „Derby" odbywają się w całej Anglji bankiety za pomyślność zwycięstwa koni najbardziej popularnych, na które publiczność stawia najwyższe stawki zakładowe.

Najciekawszym bankietem jest wieczerza urządzona staraniem dziennikarzy angielskich dla „Jockey Klubu", gdzie zbierają się zarówno właściciele koni, jak i dawniejsze i obecne sławy żokejskie. Kiedy żył jeszcze słynny autor powieści kryminalnych Edgar Wallace, entuzjasta sportu konnego, Jockey Klub miał szampański humor, gdyż Edzio (jak popularnie zwano zmarłego pisarza) oblewał naprawdę strugami szampana śmietankę sportową Anglji w wigilję Derby.

W tegorocznych wyścigach derbowych największą popularność zdobyły następujące konie: Manitoba, Hyperion i dość dowcipne noszące nazwy konie: „Młody Kochanek", (Young Lover) i „Król Salomon"... Najweselszym kawałem derbowym było, że bilet na „Króla Salomona" w loterji derbowej, wyciągnął pewien osobnik, zamieszkały w dzielnicy żydowskiej Londynu, w słynnym Whitechapel, przyczem dyskretnie zamiast swego nazwiska, przy zakupie biletu derbowego w Irlandji, podał swój pseudonim: „Niedołęga".

W Londynie olbrzymi ruch: setki specjalnych pociągów przywiozło zgórą miljon widzów do Epsom na to wspaniałe święto sportowe, którego przebieg transmitowano przez radio na cały świat.

„Vidi"

Polska uskrzydlona

Od pierwszych podfrunięć do wspaniałych rekordów

Chciałoby się rzec: pierwsze kroki, ale to przecież wyglądałoby na nonsens w stosunku do lotnictwa. Jak można kroki stawiać w powietrzu?

Zatem to wszystko, co się robiło w powietrzu przed wielką wojną inaczej, niż podfrunięciami nazwać niepodobna. Dzisiejsze asy, dokonywujący mrożących krew w żyłach akrobacyj, nazwaliby to na pewno niezdarnemi podfrunięciami ale nie wiem, czy który z nich odważyłby się latać na pierwszych maszynach Bleriota, czy Farmana.

Taka maszyna — dziwna kombinacja płótna, drzewa i drutu, w której niesamowicie warkotał motorek, przypominający raczej maszynę do szycia, — wzbijała się roku 1911 na Polu Mokotowskiem na 50 m. unosząc ku niezmiernemu entuzjazmowi i podziwowi tłumów na swoich „barkach", dziwnie kruchych i niepewnych Utoczkina lub hr. Scipio del Campo, ówczesnych asów powietrza.

Widziałem od owej chwili mnóstwo brawurowych wyczynów lotniczych, ale nic nie wywarło na mnie tak potężnego wrażenia, jak właśnie owe pierwsze, niezdarne podfrunięcia.

Bo przecież tutaj się iści prastary sen ludzkości — sen o skrzydłach. Grecki mit o Dedalu i Ikarze, którzy wzbili się aż pod słońce na skrzydłach, kunsztownie przez mądrego Dedala sporządzonych, realizował się oto na Mokotowskiem Polu.

Kiedy pozwolono obejrzeć aparaty, śledziłem bystremi oczyma, czy tam rzeczywiście niema nigdzie wosku, któryby zlepiał skrzydła, jako było u Dedala.

Z westchnieniem ulgi powitałem stalowe druty i śruby i już nie tak się lękałem o życie nowożytnych Ikarów. Ale, mimo to, że ich skrzydła lepiej były zbudowane, niż skrzydła starożytnego Greka, łamały się aż nazbyt często. Ludzie byli, jako te pisklęta, co nie umocniwszy jeszcze swych skrzydeł, rzucają się z gniazda, pragnąc fruwać wśród lazurowego nieba, a spadają po pierwszem podfrunięciu na ziemię.

Tymczasem ród ludzki wypowiedział walkę żywiołowi. We wszystkich narodach cywilizowanych znajdują się śmiałkowie, którzy chcą opanować powietrze a wśród których obfite żniwo zbiera śmierć.

Geo Chavez, Roland Sarros, Pegoud, Bleriot i tylu, tylu innych.

Warszawa szaleje za lotnictwem nawet w kabaretach się śpiewa:

O moja donno,
Porwę cię konno
I na samolot wsadzę co tchu,
Aby pofrunąć, jak Pegoud.

Ukazują się w pismach fantastyczne powieści, poświęcone lotnictwu. Bohaterami ich są oczywiście Polacy. W jednej z nich genjalny konstruktor przelatuje swym aparatem nad Warszawą a ludność z dreszczem w piersiach śledzi jego karkołomne ewolucje a z radością niezmierną stwierdza, że aparat ma kształt Orła Białego.

Lecz Polski jeszcze niema na mapie Europy i nie dano nam było dorzucić oficjalnie swą cegiełkę do pracy innych narodów. Założony w Warszawie Aeroklub został przez władze rosyjskie zamknięty.

A tymczasem my sztubacy — rocznika 1900 i mu pobliskim budowaliśmy z zapałem w wolnych chwilach aeroplany, (które czasem nawet latały) i marzyliśmy o tem, że i my kiedyś będziemy latali w wolnej Polsce.

Nie tylko marzyliśmy, aleś my w to wierzyli.

Jak się to stanie gdzie i kiedy — to nas nie obchodziło.

Żżymaliśmy się na pesymizm Żeromskiego, który w „Urodzie Życia" stawia polskiego zdobywcę powietrza, Piotra Rozłuckiego, nagiego wobec butnej załogi niemieckiego krążownika, ze złamanem sercem i niewiarą w naród polski.

Biedny, tragiczny Ulisses, nie mogący odnaleźć ojczyzny.

Tymczasem w powietrzu pachniało wojną. Nadchodziły dziejowe chwile. Lecz chociaż się szary mundur leguna pojawił i czapka z orzełkiem, to jednak nie było jeszcze polskiego lotnictwa.

Przez całą wojnę światową go nie było.

Na skrzydłach samolotów pojawiły się czarne krzyże i kolorowe kombinacje barw państw Ententy, — tylko polskich barw tam nie było.

Na niemieckich, rosyjskich i austrjackich samolotach latali jednak Polacy.

A wojna dała potężny impuls rozwojowi lotnictwa. Pod jej wpływem wykształtowało się, jak motyl z poczwarki.

Gdy Polska powstała, lotników nie zabrakło. Dawne sztubaki przyszły do aeroplanów, jak do swoich i poczęły bratać się z przestworzem.

L. Życki-Małachowski

Dwudziestolecie śmierci J. W. Dawida

uczonego i wychowawcy

Nakładem „Naszej Księgarni", Związku Nauczycielstwa Polskiego ukazała się broszura, stanowiąca biografję Jana Władysława Dawida, znakomitego uczonego i wychowawcy. Autor życiorysu, Henryk Lukrec, współbojownik ideowy i najbliższy współpracownik ś. p. J. Wł. Dawida, w sposób niezmiernie barwny i plastyczny odtwarza duchowe oblicze i kreśli dzieje pracowitego żywota tej wielkiej i promiennej postaci.

Z biografji dowiadujemy się całego szeregu nieznanych dotychczas szczegółów osobistych, znajdujemy też przegląd wszystkich rozpraw i dzieł J. Wł. Dawida z dziedziny badań duszy dziecka, rozwoju umysłowego dziecka, z dziedziny badania inteligencji, woli, zdolności do pracy, oraz z zakresu przeżyć, doświadczeń i psychologji religji. Nadto dowiadujemy się, jak ciężkie koleje losu przechodził ten męczennik nauki, który przez całe życie szedł zapatrzony w wyższe cele i wartości moralne nie wiedząc, co to znaczą w walce o idee naukowe, społeczne i narodowe jakieś kompromisy lub jakaś ugoda z przemocą moralną i fizyczną w okresie niewoli.

Niewątpliwą i niezatartą zasługą Henryka Lukreca jest wydobycie tej wielkiej postaci z pod pyłu zapomnienia i pokazanie jej olbrzymiego wkładu w dzieło wychowania narodu.

Wkrótce obchodzić będziemy dwudziestolecie śmierci J. Wł. Dawida. Nadmienić trzeba szlachetny i bezinteresowny wysiłek wydawców, którzy wszystkie wpływy ze sprzedaży tego życiorysu przeznaczyli na wzniesienie nagrobka na zapomnianej i opuszczonej mogile J. Wł. Dawida na Powązkach w Warszawie.

Czerwiec
4
NIEDZIELA
Zesłnnie Duha św.

Wsch. sł. g. 3.41 — Zach. sł. g. 20.16

KRONIKA KRAKOWA

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 4 czerwca 1933 r.

Rozkoszy anielskiej doznasz dziś o ile się wybierzesz na Bielany.

Tam w uroczych zagajnikach Bielańskiego lasu i Panieńskich skał spotka cię miła przygoda.

Miłość, oświadczyny, zaręczyny, stoją dzisiaj pod wyjątkowo dodatniemi aspektami.

Prolongata kart rowerowych

Pomimo upływu 2-miesięcznego czasokresu dla prolongaty ważności kart rowerowych na rok 1933, większość posiadaczy rowerów w Krakowie dotychczas nie przedłużyło ważności kart.

Wobec tego Magistrat zawiadamia interesowanych, że termin prolongaty kończy się ostatecznie z dniem 30 bm. i przedłużony nie będzie. Opłata od prolongaty wynosi 5.50 zł. a przy nowej rejestracji roweru 7 zł. wraz z tabliczką. Winni niestosowania się, ulegną surowym karom i nie będą dopuszczeni do jazdy po ulicach miasta.

Nagły zgon

Wczoraj wieczorem wszedł do restauracji Haubenstocka przy ul. Wrocławskiej 9 w Krakowie Henryk Schlesinger, lat 61, przemysłowiec, zam. w tym budynku chcąc zatelefonować, nagle przewrócił się na ziemię i padł martwy na skutek udaru serca. Lekarz miejski stwierdził zgon. Zwłoki zabrała rodzina.

Kradzieże w Krakowie

Kopp Wandzie, zam. przy ul. Czystej 9, skradziono z mieszkania 1 płaszcz męski letni i ubranie wart. 50 zł

Dobrzańskiemu Stanisławowi, zam. przy ul. Michałowskiego 17, skradziono z mieszkania zegarek, ubranie i 3 mtr. materji wart. 170 zł.

Metzendorf Rozalji, zam. przy ul. Gnieźnieńskiej 14, skradziono z piwnicy 6 kóp jaj wart. 30 złotych.

Dnia 2 bm. w czasie nauki skradziono z korytarza budynku szkolnego Państw. Gimnazjum Żeńskiego przy ul. Starowiślnej 48, 2 płaszcze na szkodę uczenic Dąbrowskiej Janiny i Jachównej Ireny.

Nagłe zasłabnięcie

Wczoraj o g. 9-tej Magdalena Żołnierczyk, lat 53, zam. przy ul. Kopernika 36, przechodząc przez ulicę Zwierzyniecką nagle zasłabła i upadła odnosząc lżejsze obrażenia cielesne. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił jej pierwszej pomocy poczem pozostawił ją w opiece domowej.

Zderzenie samochodów w Krakowie

Wczoraj o godz. 12.30 na ul. Potockiego w Krakowie Trawiński Gustaw, szofer auta osobowego, zam. przy ul. Wielickiej 61 i Kusiał Władysław, kierowca aute-dorożki, zam. w Kobierzynie z powodu szybkiej i nieostrożnej jazdy najechali na siebie u wylotu ul. Mikołajskiej. Auta zostały nieznacznie uszkodzone i unieruchomione.

Gzymsy znowu lecą w Krakowie

Wczoraj w nocy na przechodzącego ulicą Al. Krasińskiego Kazimierza Stypułę, zam. przy ul. Twardowskiego 46, z domu pod L. 22 własności Szymona Nowomiasta spadł kawałek gzymsu.

Szypuła tylko cudem wyszedł bez szwanku, gdyż momentalnie odskoczył.

Byłoby wskazanem ażeby lekkomyślnnch kamieniczników krakowskich zmusić do zabezpieczenia gzymsów, które grożą śmiercią przechodniom.

Samobójstwo kupca

Wczoraj rano mieszkańcy domu przy ul. Kościuszki 4 we Lwowie zostali zaalarmowani zamachem samobójczym, jaki wydarzył się w mieszkaniu Berischa Schächtera, właściciela sklepu bławatnego w Pasażu Fellerów. Kiedy żona Schächtera weszła do mieszkania zauważyła leżące na łóżku zimne zwłoki męża, który pozbawił się życia przez otrucie gazem. Powodem desperackiego kroku Schächtera były niesnaski rodzinne.

Straszną śmierć kolejarza

Wczoraj w nocy na stacji kolejowej w Jarocinie zdarzył się straszny wypadek. Zajęty przy przetaczaniu wagonów przy pociągu towarowym p. Kulczak Wincenty, kolejarz, z Ciświcy nie zauważył nadjeżdżającego pociągu przyspieszonego nr. 614 z Warszawy. Pociąg odepchnął Kulczaka z taką siłą, że ten upadł na obok położony tor. — Kulczak upadł właśnie pod ten nadjeżdżający pociąg towarowy, który odciął mu obie nogi, roztrzaskał głowę i pogruchotał prawe ramię. Ciało nieszczęśliwego kolejarza tworzyło jeden skrwawiony strzęp i śmierć w tych warunkach nastąpiła natychmiast.

Chce zrobić z niego nieboszczyka

Marjan Staszewski, zam. przy ul. Iglasta 12 w Częstochowie został napadnięty przez 5 osobników, przyczem jeden z nich Józef Miklas, rzeźnik, odgrażał się, że musi Staniszewskiego uczynić nieboszczykiem. Policja prowadzi dochodzenie.

Kronika wypadków Krakowa

Wczoraj ulica Madalińskiego była widownią strasznego wypadku. 20-letni W. Hyla dosiadł nieujeżdżanego konia, który nagle poniósł go. Hyla wyleciał z siodła uderzając głową o bruk, a skutki tegoż były fatalne, gdyż doznał wstrząsu mózgu i w ciężkim stanie przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Ninjednokrotnie donosiliśmy o krwawych wypadkach po wsiach. Oto znowu mamy do zanotowania krwawy wypadek.

We wsi Brzezie k. Krakowa rolnik Włodz. Kowalik został pobity drągiem po głowie doznając załamania czaszki

Ojciec rąbie syna tasakiem po głowie

Antoni Zietana w czasie kłótni uderzył swego syna 25-letniego Jana tasakiem w głowę. Ciężko rannym zajął się oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Ojcu wytoczono dochodzenia.

Robotnicy, którzy zarabiają 8 groszy za godzinę pracy w Krakowie

Naprzód donosi:

„W cegielni p. Felczera w Płaszowie zatrudnieni tam robotnicy otrzymują tytułem wynagrodzenia 8 groszy za godzinę pracy. Charakterystyczna rzecz, że ten pan jeszcze się chełpi, iż robotnicy powinni mu być wdzięczni za uruchomienie cegielni i danie im przez to możności pracy. Ile godzin musi przy tem wynagrodzeniu robotnik pracować, aby zarobić na utrzymanie rodziny? Stosunki, panujące w cegielni p. Felczera, zam. przy ul. Andrzeja Potockiego w Krakowie są dokumentem obecnych czasów".

18-letnia panna otruła własne dziecko

Walerja Płóciennikówna lat 18 panna zam. w Kuźni-Grabowskiej powracając z Belgji do rodziców pod rodzinną wsią zamordowała własne dziecko z którem wstydziła się pokazać, mimo iż rodzice jej wiedzieli już o jego istnieniu.

Młodociana matka pozbawiła swe 6-cio tygodniowe dziecko życia wlewając mu do buzi jakąś truciznę, zwłoki zaś ukryła w życie.

Wyrodną matkę aresztowano.

Kupiec okradziony w pociągu krakowskim

Grondel Summer, lat 59, handlowiec, zam. w Lublinie, Bernadyńska L. 24, zgłosił na policji w Krakowie, że dnia 2 bm. na przestrzeni Lublin—Rozwadów w pociągu krakowskim, skradziono mu portfel z kwotą 1.120 zł. oraz dokumenta.

Staruszka potrącona przez wóz w Podgórzu

Wczoraj została potrącona przez wóz wł. Kawy Wojciecha na ul. Długosza w Podgórzu, 64-letnia Franciszka Bobel zam. przy ul. Lagiewnickiej 30, odnosząc szereg obrażeń na całym ciele.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia pozostawiono ją na opiece domowej.

Złodzieje przed sądem apelacyjnym w Krakowie

W kwietniu 1931 r. grasowała w okolicach Krakowa szajka złodziejska, która popełniła dwie wielkie kradzieże. Przywódcami tej szajki byli dwaj cieśle: Jan Woźniak z Borku Fałęckiego i Władysław Janas z Kurdwanowa, oraz robotnik Wojciech Kapka z Krakowa.

Wymienionych opryszków aresztowano. Wczoraj po przeprowadzonej rozprawie apelacyjnej trybunał skazał osk. Kapkę na 2 i pół roku c. więzienia, Janasa na 18 mies. i Woźniaka na 2 lata c. więzienia.

Trybunałowi przewodn. s. a. dr Potempa, wot. dr Podobiński i dr Cieślewski, osk. prok. dr Gołab, bronił adw. dr Schnitzer.

Zwyrodniały ojciec

Onegdaj wieczorem pod Wawrem Stefan Szymański spostrzegł w lesie odddających się stosunkowi kazirodczemu 50-letniego Michała Gutowicza i jego 25-letnią córkę.

Zwyrodniałego ojca aresztowano. Z zeznań córki okazało się, że Gutowicz już przez 12 lat zmuszał ją do podobnego współżycia.

Strzelanina przy ul. Szpitalnej w Krakowie

Wczoraj o godz. 23.50 nieznany sprawca wystrzelił z broni palni do okna restauracji Stanisława Kumali przy ul. Szpitalnej L. 11 w Krakowie, wskutek tego wystrzału pocisk przebił szybę w oknie od ul. Tomasza, następnie wpadł do wewnątrz lokalu i rozbił szybę w gabilotce.

Z obecnych osób w lokalu nie został nikt raniony. Wyrządzona szkoda przez wybicie szyby wynosi około 1.400 złotych. Szyba była ubezpieczona. Dochodzenia w toku.

Wykrycie szajki handlarzy żywym towarem

Policja polska w Cieszynie przytrzymała niejaką Emilję Dzidównę, zam. w Cieszynie, pod zarzutem uprawiania tajnego nierządu i stręczycielstwa.

W toku żmudnych dochodzeń ustalono, że Dzidówna stała w kontakcie z obywatelem czeskosłowackim 31-letnim Władysławem Lorencem, zam. w Czeskim Cieszynie, subjektem handlowym podejrzanym o uprawianie handlu żywym towarem.

Lorenca odstawiono wspólnie z Dzidówną do więzienia karnego w polskim Cieszynie.

Zegarmistrz fałszerzem monet

W Brodach aresztowano A. Schirmana z Szczurowic, przy którym znaleziono sztance do bicia monet 5-złotowych, kilka fałszywych monet 1-złotowych oraz biały metal do wyrobu fałsyfikatów. Dochodzenia wykazały, że Schirman wraz z Dawidem Ziemiakiem wyrabiali poprzednio i puszczali w obieg fałszywe monety 1-złotowe.

Schirman jest z zawodu zegarmistrzem.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Marca Piotra, lat 33, robotnika, zam. w Pychowicach 27 za kradzież roweru na szkodę M. Siarkiewicza.

Płonkę Aleksandra, lat 22, zam. przy ul. Kurniki 7 za kradzież bucików na szkodę Pondusia Jana zam. w Słomnikach.

Grzybowską Marję, lat 30, za kradzież jarzyn na szkodę J. Mysiaka, rolnika, przy ul. Mazowieckiej 78.

Sowę Ferdynanda. lat 20, za kradzież narzędzi stolarskich, wart. 80 zł. z stolarni Zuckera przy ul. Cietlowskiej 65.

Batko Władysławę, lat 29, zam. przy ul. Skawińskiej 16, za kradzież torebki damskiej na Pl. Szczepańskim na szkodę M. Dylowej.

Perezimiaka Michała, lat 25, robotnika, zam. przy ul. Smoleńskiej 18, za kradzież ubranka z wozu na pl. Nowym.

Kurletę Piotra, robotnika, lat 45, zam. w Ochojnie pow. Kraków za kradzież 5 zł. w Gl. Rynku na szkodę K. Dulęby.

Ławą oskarżonych rzucił w sędziego

Kiedy Sąd Okręgowy w Król. Hucie w rozprawie przeciw Rudolfowi Kapjasowi ogłosił wczoraj wyrok skazujący, oskarżony rzucił się jak szaleaiec i wśród najordynarniejszych wyzwisk. chwycił za ławę oskarżonych i rzucił nią na sędziego, jednak na szczęście nie trafił. Z trudem dopiero furjata zdołano ubezwładnić i odstawić do więzienia.

TEATR IM. I. SŁOWACKIEGO
popoł. „Skąpiec"
wiecz. „Pan Jowialski"

REPERTUAR KIN

Adria: „Kobiety bez przyszłości"
Apollo: „Dzika dziewczyna"
Atlantic: „Samotny Orzeł"
Sagatela: Tragedja Habsburgów"
Dom żołnierza: „Narzeczona z uroj."
Promień: „Sekretarka osobista"
Słońce: „C. K. Komenda serc"
Sztuka „Melenka z Montparnassu"
Świt: „Królowa niewolników"
Uciecha: „Pośrednik miłości"
Wanda: „Naucz mnie kochać"
Muzeum: „Ludzie morza"

RADJO

Niedziela dnia 4 czerwca 1933

Kraków. G. 10.25 Nabożeństwo z Torunia, 11.58 Hejnał z wieży Marjackiej, 12.45 Transm. z Torunia, 14.00 Transm. z Warsz., 15.00 Transmisje z Warsz., 16.25 Płyty, 16.45 Odczyt z Wilna, 17.00 Transm. z Warsz., 18.00 Koncert organowy z kościoła N. M. P. 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.25 Słuchowisko z Wilna, 22.00 Muzyka, 22.55 Transmisje z Warszawy,

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Grodzka 22 pod „Złotym Słoniem", Pl. Matejki 5 pod „Jagiełła", Wybickiego 1 „Nowowiejska", Rakowicka 12 pod „Trzema Gwiazdami", Dietla 36 „Sternbache".

Dyżur dzienny aptek:

Szczepańska 1 pod „Złotym Tygrysem". Kościuszki 18 pod „Aniołem Stróżem", Długa 66 pod „Temidą" Mikołajska 4 pod „Barankiem", Dajwór 6 „Niebieske", Rynek Podgórski 9 pod „Koroną".

Krwawa bójka murarzy na pl. Matejki w Krakowie

Wczoraj wieczorem mieszkańcy pl. Matejki byli świadkami niezwykłego zajścia. Oto przechodzący pl. Matejki Bakała Józef, murarz, zam. przy ul. Krzywej L. 9, będąc w stanie podchmielonym napadł w towarzystwie swego przyjaciela na przechodzącego Stanisława Łatachę, pom. murarskiego, zam. przy ul. Starowiślnej 78, również będącego w stanie opilstwa, wszczynając bójkę na noże laski i pięści, podczas której to bójki obydwaj podchmieleni o sobnicy zostali krwawo pobici. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego udzielił rannym pierwszej pomocy, lecz gdy jednak w karetce pogotowia wszczęli znowu bójkę, przewieziono obu awanturników na III. komisarjat P. P. w Krakowie.

Echa sprawy Ciunkiewiczowej

Jak się dowiadujemy w dniu 10 bm. w Sądzie okr. karnym w Krakowie odbędzie się epilog głośnej sprawy emer. sędziego dra Wątora, skarżącego socjalistyczny "Dziennik Ludowy" ze Lwowa o oszczerstwo popełnione drukiem w związku z głośną aferą Ciunkiewiczowej.

Przypuszczalnie treścią rozprawy będzie walka o dopuszczenie dowodów tak ze strony oskarżyciela dra Wątora, jak i ze strony oskarżonego red. Porczaka.

Można zatem sądzić, że sprawa ta nie ograniczy się do jednego posiedzenia sądowego, ale będzie miała ciąg dalszy i przyniesie zapewne zupełne wyjaśnienie krzyżujących się pogłosek.

Rozprawa wojskowa przed sądem w Krakowie

Wczoraj wojskowy sąd okr. w Krakowie rozpatrywał sprawę 24-letniego strzelca 74 p. p. z Lublińca niejakiego Oleksego Marusiaka, robotnika. oskarżonego o 12 różnych przestępstw. Osk. w całości przyznał się do winy, a ponieważ uznany został umysłowo za chorego został skazany tylko na 5 mies. więzienia. Rozprawę prowadził k s. mjr Nuckowski, osk. kpt. Bara, bronił z urzędu adw. dr Beck.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł 3 — wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.